

K

PAŃSTWOWY TEATR IM. ST. ŻEROMSKIEGO • KIELCE – RADOM

G

U

L

A

RZ



E

Zdzisław Skowroński

„KUGLARZE”

komedio – farsa

O S O B Y:

OJCIEC	– Bogdan Budziszewski
MATKA	– Janina Bernas
BOŻENKA, <i>ich córka</i>	– Irena Malarczyk
JUREK, <i>ich syn</i>	– Marek Chodorowski
EARON	– Jerzy Wasiuczyński
BOGUSŁAW, <i>jego bratanek</i>	– Jerzy Buczacki
WALCZAK, <i>właściciel taksówki</i>	– Zdzisław Nowicki
ZOSIA, <i>jego siostra</i>	– Magdalena Grodyńska
MGR PROT	– Zbigniew Krężałowski
MR JEFFERSON z Chicago	– Leszek Sadzikowski
SEKRETARKA	– Danuta Kamińska

Reżyseria – ANDRZEJ SZAFIAŃSKI

Scenografia – JAN GOLKA

Asystent reżysera – JERZY BUCZACKI

Dyrektor – CZESŁAW JAGIELSKI

Kierownik artystyczny:

HALINA GRYGLASZEWSKA

Kierownik literacki:

KRYSTYNA ZBIJEWSKA



ZDZISŁAW SKOWROŃSKI

– Dzięki Panu setki tysięcy widzów teatralnych w Polsce (i za granicą, bo – o ile wiem – Pańskie sztuki wystawiane były w kilku krajach) spędziło wiele miłych, wesołych wieczorów, śmiejąc się do rozpuku na przedstawieniach komedii: „Maturzyści”, „Imieniny pana dyrektora”, „Dwa tygodnie w raju” i napisanej ostatnio – „Kuglarze”. Kiedy odkrył Pan w sobie „żyłkę satyryczną” i pisarskie zdolności?

– Odpowiedź będzie zaskakująca, bo komediopisarzem zostałem w... obozie. Oto w czasie pobytu w Oflagu II D w Arnswalde (dzisiaj: Choszczno), gdy czas dłużył się niemiłosiernie, stanąłem do konkursu rozpisanego przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż – właśnie dla oficerów w Oflagach. Napisałem satyrę, jednoaktówkę na „amerykanizm” – oczywiście taki, jakim pojmowałem go w ówczesnych latach. Nazywało się to „Mr Bronson żeni się”... Godło brzmiało – pamiętam – „Roxana”... Po pewnym

czasie otrzymałem z Genewy zawiadomienie o nagrodzie — kupon na książki wartości 80 franków szwajcarskich.

— *A droga od owej jednoaktówki do pełnej komedii — wiodła już chyba poza obozowymi drutami?*

— Nie. Jako komediopisarz debiutowałem także w obozie, w naszym jenieckim teatrzyku amatorskim o nazwie „Teatr Symbolów“. Teatr, w którym — jak za czasów antycznych lub w dobie elżbietańskiej — mężczyźni odtwarzali kobiece postaci, kierowany był ni mniej ni więcej, tylko przez Leona Kruczkowskiego, współtowarzysza obozowej niedoli. Kierownikiem literackim sceny był — Józef Słotwiński.

— *Więc i Pana późniejsze literackie „drugie ja“, twórcza współpraca z Józefem Słotwińskim wywodzi się z tych czasów.*

— Z tym, że wspólne pisanie podjęliśmy dopiero w kilka lat po wojnie.

— *Ale wracajmy do teatralnego debiutu...*

— Pierwsza moja sztuka, która znalazła się na scenie w Teatrze Symbolów, nosiła tytuł „Kawaler z księżycą“. Pierwszą w innym życiu recenzję napisał — w gazecie ściennej — Leon Kruczkowski...

— *Start nie był jaki... Po wyzwoleniu trafił Pan oczywiście prosto do teatru?*

— Bynajmniej. Powróciłem do swego zawodu — prawnika. Pracowałem w Katowicach, w hutnictwie. Dopiero gdy przeniesiono mnie do Warszawy i zetknąłem się z tutejszym bogatym środowiskiem twórczym — dawne literackie ciągoty obudziły się. Właściwie „ojcem duchowym“ mego literackiego startu — już na serio, nie „dla zabicia czasu“ — był Tadeusz Sygietyński. On to, przeczytawszy mój przekład „Srebrnej szkatułki“, namówił mnie do zawodowego związania się z piórem. I tak niebawem powstała — napisana wspólnie ze Słotwińskim — komedia „Dwa tygodnie w raju“. Komedia muzyczna o akcji toczącej się w domu wczasowym.

— *Publiczność kielecka miała możliwość oglądać ją przed kilku laty na swojej scenie. Z tym większym zadowoleniem wita obecnie znanego już sobie dobrze autora w — „Kuglarzach“. Ta najnowsza Pana komedia, podobnie jak poprzednie, obiegała już chyba pół Polski?*

— Prawie. Była grana w Łodzi, Warszawie, Krakowie, Wrocławiu, Opolu, Gdańsku, Szczecinie, Jeleniej Górze. Teraz jest w próbach w Rzeszowie. Trafiła do Kielc. Prawdopodobnie grana też będzie w teatrach zagranicznych. Właśnie otrzymałem list ze Związku Radzieckiego, gdzie prawdopodobnie „Kuglarze“ będą wystawieni.

— *Jak wiadomo, swe pióro poświęca Pan nie tylko teatrowi, lecz także — filmowi. Pan był bodajże autorem scenariusza pierwszego „anatolowego“ filmu: „Kapelusz pana Anatola“.*

— Tak. A obecnie skierowano już do produkcji mój scenariusz filmowy „Historia żółtej ciechemki“, oparty na znanej powieści dla młodzieży.

— *Nad czym pracuje Pan obecnie?*

— Oczywiście znowu nad komedią satyryczną. Chcę w niej pokazać, w dramatycznym skrócie, człowieka, który mając obecnie 60 lat, potrafił już 7 razy zmieniać poglądy — zawsze na drodze... konstytucyjnej. Po prostu składając — od czasów austriackiego zaboru po dzień dzisiejszy — przysięgi wojskowe, ciągle komu innemu, i ciągle w dobrej wierze. Komedia ta, która mieć będzie tytuł „Śmierć nieboszczyka“, ukaże nie tylko osobiste konflikty bohatera, ale też i konflikty naszych czasów — na przełomie dwóch epok.

— *Dalsze plany twórcze to...?*

...operetka. Tym razem za namową dyrektora warszawskiej operetki, Bursztynowicza. Jak wiadać, w mojej pracy pisarskiej, dużo zawdzięczać dopingowi twórców. „Kuglarzy“ napisałem przecież także „na zamówienie“ — Kazimierza Dejmkę, dyrektora Teatru Nowego w Łodzi, który w związku z 10-leciem prowadzonej przez siebie sceny zwrócił się do mnie z prośbą o napisanie dla niej komedii. Taka podnieta jest dla pisarza (może szczególnie dla pisarza, który dość późno zaczął parać się piórem) — bardzo ważna. Udowadnia mu, że jego pisarstwo jest komuś potrzebne, dodaje mu odwagi i zapału do pracy.

— *A więc teraz z kolei „zapalił się“ Pan do operetki...*

— I to bardzo. Mam już nawet „rybkę“ dla libretta, a to, jak wiadomo, dla pisarza najważniejsze. W skrócie jego treść: w odwiedzinach do

rodziny w kraju przyjeżdża z Kanady polskie małżeństwo z synem. Naprzód jadą do Łowicza, gdzie mieszka jej rodzina, potem do Zakopanego, do krewnych męża. W międzyczasie o syna walczą dwie dziewczyny (szukające męża poprzez biuro matrymonialne) — jedna zakochuje się w chłopcu, drugą nęci perspektywa wyjazdu do Ameryki. Jemu podoba się bardziej ta druga, ale chcąc wypróbować jej uczucie, zapowiada, że pozostaje w kraju. Bomba pęka — panna wycofuje się. Wtedy on z drugą wraca do Kanady. Tło muzyczne to muzyka ludowa, motywy łowickie i góralskie oraz muzyka nowoczesna, skupiająca się wokół scen związanych z biurem matrymonialnym.

— A zatem prawnik zdobywający laury artystyczne w teatrze i filmie, sięga teraz po nowe — w operetce. Zyczymy sukcesu i na tym polu, a Pańskim widzom — jak najszybszego wjrzenia na estradzie łowicko-góralsko-rock and rollowego widowiska.

Rozmawiała

KRYSTYNA ZBIJEWSKA

OD AUTORA

Kiedy w lutym 1959 roku Kazimierz Dejmek, dyrektor Teatru Nowego w Łodzi, zwracając się do szeregu dramatopisarzy z okazji dziesięciolecia swego teatru, wyróżnił również i mnie zaproszeniem napisania sztuki dla Teatru Nowego — zastrzegłem, że będzie to nie komediofarsa, czy nawet komedia, ale poważny dramat współczesny o problemie t.zw. elastyczności moralnej.

Ale to nie takie proste uwolnić się od małego komediowego widzenia postaci scenicznych jakby „na wywrót”. Dlaczego?

Otóż zawsze, kiedy zaczynam bliżej obcować z moimi na serio zarysowanymi postaciami bohaterów dnia codziennego, z których każdy — jak to sobie z góry zakładam — oddałby życie za ojczyznę, wolność i socjalizm, nie mogę oprzeć się brzydkiej pokusie, żeby ich nie podpatrywać, kiedy są sami. I zawsze wtedy okazuje się, że moi bohaterowie oszukiwali mnie: w przekonaniu, że są sami, natychmiast odrzucają koturny i rozcierając obolale odciski na zdeformowanych stopach — obrzucają mnie stekiem drwin i wymysłów. Nie chodzi już o ich poglądy polityczne, ale oni mają zawsze ze sobą jakies nieczyste interesy.

I tak było z „Kuglarzami”.

Zacząłem od tego, że ustaliłem konflikt, postacie (w tym jedną bardzo pozytywną), rozstawiłem t.zw. „racje” i zacząłem, tak dla siebie, pisać życiorysy postaci, żeby wiedzieć, z kim konkretnie mam do czynienia. (Zwierzenie autora: to taka staroświecka technika, która ułatwiała stworzenie postaci scenicznych „żywych” i „trójwymiarowych”).

Zyciorysy... Okazało się, że całą trójkę moich głównych bohaterów obdarzyłem życiorysami diabelnie skomplikowanymi. Wszyscy grubo po pięćdziesiątce, a więc pierwsza wojna światowa, dwudziestolecie, okupacja i potem... A ponieważ mieli od tego wszystkiego jeszcze słabe charaktery... Nie. Nie



BARON



OJCIEC

PROJEKTY KOSTIUMÓW — JAN GOLKA

można im dowierzać. Wprawdzie pięknie deklamowali, ale dlaczego byli tacy lojalni? Wszystko im się podobało.

Nie. Oni nie byli nieskazitelni. Łgali. Jeden z wdziękiem, drugi wulgarnie i tępo, trzeci z fantazją – ale łgali. Miałem do wyboru albo ich ecyforysy uprościć, ubarwiając je kolorowymi jasnymi plamami, lakierem najwyższego gatunku, albo spłamić je w inny sposób, komplikując je jeszcze bardziej.

Skomplikowałem. Oparłem całą rzecz – skoro znowu postanowiłem wrócić do łatwego śmiechu – na pomysły starej farsy Kadelburga sprzed lat kilkadziesiąt, gdyż – niezależnie od tego, że postanowiłem operować kontrastami – chciałem przylapać swoich bohaterów w życiu prywatnym: a cóż bardziej prywatnego, codziennego i wyswiechtanego niż: kłótnie poróżnionych ojców odmawiających zgody na małżeństwo swych dzieci? Oczywiście, trzeba było tylko ten pomysł postawić inaczej, zgodnie z „duchem czasu“.

Ale wymyśloną fabułę farsową potraktowałem tylko jako pretekst. Bo w pierwszym rzędzie chodziło mi o przekazanie pewnych obserwacji zjawisk, chyba dosyć groźnych w naszym życiu. Jest mianowicie w obrębie lojalnego i uczciwie pracującego społeczeństwa odłam „lojalny“, specyficznie. Ludzie ci również akceptują ustrój, ale ramy lojalności kryją wewnątrz polityczne i moralne kombinatory, gotowego na każde „salto mortale“, o ile wynika z tego korzyść materialna, „dodatkowe“ źródło dochodu. Oczywiście lupem zawsze jest – własność społeczna czy państwowa. Pokazuję właśnie trzy warianty takich postaw. Wyszła z tego karkołomna rzecz zbudowana na sytuacjach nieprawdopodobnych (magister Prot – recepcja, propaganda), która jeśli coś znaczy, to tylko właśnie przez zachowanie się molch mikrobów, sprawnie funkcjonujących w tym nieprawdopodobnym świecie, no i przez wspomniane – moral. Może ktoś uzna, że jest on zaszyfrowany i dlatego przeinacznie się niezauważony. Chyba nie, mimo że gatunek, jakim operuję, zwalnia publiczność – od obowiązku logicznego myślenia.

A więc komediofarsa, czyli gatunek od lat u nas zarzucony, niemal zapomniany. Dlatego stary bywalec teatralny łatwo dostrzeże w „Kuglarzach“ nie tylko warianty typowych dla tego gatunku sytuacji i próbę konstrukcji na wzór algebraicznego równania, ale i znajome figurki, których rodowód sięga od Feydeau – aż do Caillaveta i Flersa. Tylko, że mol bohaterowie zmienili nie tylko kostiumy, ale i – epokę i dlatego muszą rozgrywać inną partię. Ale – czy

zmienili swoją psychikę, czy też ją tylko do czasów – „dostosowali“? Otóż to!

Poruszam zagadnienie, które nadaje się raczej do poważnego problemowego potraktowania. I dlatego „Kuglarze“ są dla mnie osobiście cennym doświadczeniem, w sensie próby wyrażania poważnej treści, może nawet problematyki, która właściwie wyklucza gatunek i środki, którymi się posługuje. Do tej pory – wydaje mi się – intryga w tym niefrasobliwym gatunku rozwijała się przeważnie na podłożu obyczajowym. Ja dodałem swoim bohaterom poglądy polityczne (albo ich brak) i jakąś określoną funkcję społeczną; wszystko na płaszczyźnie oczywiście przejawionej, ale – współczesnej, realistycznej. I dlatego może „Kuglarze“ będą dla mnie, usiłującego poruszać w lekkiej formie zagadnienia współczesne i aktualne, jakimś krokiem naprzód w kierunku trafniejszego uchwycenia tej współczesności. Trafniejszego, jeśli chodzi o widza, który często odżegnuje się jak diabeł od święconej wody od tych sformułowań, które wygłasza „bohater pozytywny“. Może nie mam racji, ale coś poradzę na to, że widzę wszystko – komediowo?

Czyli, że „Kuglarze“ mają dla mnie osobiście jakąś dodatkową wartość – nazwijmy to górnolotnie – eksperymentu. Zadałają również moją „ambicję artystyczną“, gdyż mam aż trzy śmierci w tej komediofarsie. Cywilne, bo cywilne, ale – mam. Cynik – Baron jest chyba najmniej groźny dzisiaj: tacy jak on odeszli, a on sam odchodzi i jest chyba „ostatni z Mohikanów“. Ale tamci dwaj – zostają. Są!

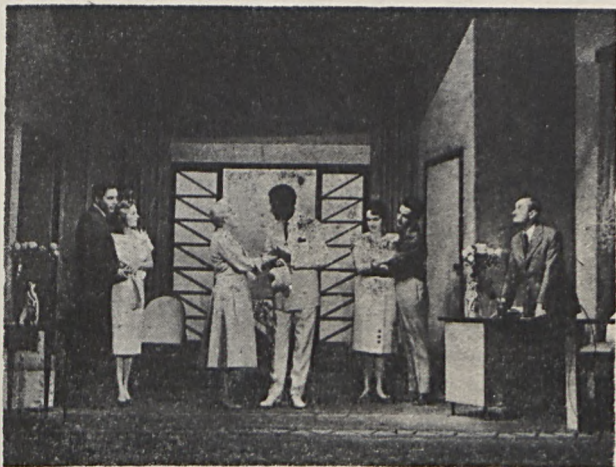
Jak na komediofarsę brzmi to wszystko śmiertelnie poważnie. Ale mam nadzieję, że ani śmiech nie zabije moralu, ani moral – śmiechu.

„KUGLARZE”

Prapremiera komedii Zdzisława Skowrońskiego „Kuglarze” odbyła się w łódzkim Teatrze Nowym. Z kolci szuika ukazała się na deskach Teatru Kameralnego w War-

szawie i w Teatrze im. Słowackiego w Krakowie. Potem zainteresowały się nową komedią Skawrońskiego inne miasta. Oto kilka zdjęć z pierwszych inscenizacji „Kuglarzy”:

„KUGLARZE” W WARSZAWIE



Scena zbiorowa. Od lewej: M. Gajda — Bogusław, A. Dmochowska — Bożenka, A. Leszczyńska — Matka, K. Meres — Mr. Jefferson, M. Wyszogrodzka — Zosia, A. Wiśniewski — Jurek, J. Ciecierski — Ojciec.



K. Mrożewski — Baron, Cz. Wołlejko — Prot.
Fot. Fr. Myszkowski

„KUGLARZE” W KRAKOWIE



St. Jędrzejewski — Jurek,
K. Szyszko-Bohusz — Matka,
J. Bączek — Mr. Jefferson.



R. Stankiewicz — Baron,
K. Hanzel — Bożenka, W.
Zatwarski — Bogusław.

Fot. Zb. Łagocki

Na naszych scenach:

„BALLADYNA“

J. Słowackiego

Pustelnik — W. Tomaszewski, Kłirkor — A. Głoskowski, Służący — J. Terajewicz.

Fot. Fr. Myszkowski.



W przygotowaniu:

Reginald Rose i Horst Budjuhn

„12 GNIEWNYCH LUDZI“

Przekład: J. Frühlings i A. Wirth

OBSŁUGA PRZEDSTAWIENIA

KIELCE

RADOM

SUFLER

Romualda Kamińska

Eliza Krupska

BRYGADIER SCENY

Bolesław Pobocha

Mieczysław Wulczyński

REKWIZYTOR

Jan Kubicki

Stefan Sokołowski

SWIATŁO

Stefan Dudziec

Mieczysław Stypiński

Edmund Pomarański

Janusz Stolarski

KOSTIUMY WYKONANO POD KIERUNKIEM

Bronisławy Borowikowej

Kazimierza Szymańskiego

PRACE STOLARSKIE WYKONANO POD KIERUNKIEM

Zbigniewa Karysia

Prace perukarskie — Helena Matejska

Prace malarzkie — Marian Sztuka

Prace modelarskie — Edward Morek

Prace tapicerskie — Jan Staniec

Kierownik techniczny — Piotr Wollenberg

1861v

Cena 2 zł

